Nr. 34. Lwów — Wtorek dnia 11 Lutego. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . tłustym garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy
Nekrologie
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Łucyusza | Trech Świętych
Jutro: św. Eulalii P. | Kyra i Joan.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 22
Zachód „ „ 5 „ 10

Długość dnia g. 9 m. 48
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 lutego.

Bułgarya stara się wyciągnąć wszystkie możliwe korzyści z apostazyi Ferdynanda Koburga, więc nietylko pragnie łaski rosyjskiej, normalnych dyplomatycznych stosunków z caratem, ale także uznania Ferdynanda legalnym władzcą przez wszystkie mocarstwa, podpisane na berlińskim traktacie. Wedle postanowień tego traktatu, wniosek uznania księcia musi wyjść od sułtana, który powinien w nocie do wszystkich mocarstw wykazać, że nic nie stoi na przeszkodzie zatwierdzeniu władzy księcia, albowiem nie należy on do rodziny już panującej gdzieindziej, a wybór jego dokonany był legalnie przez elekcyjne sobranie, zwołane zupełnie zgodnie z przepisami konstytucyi. Aby uprosić sułtana o wystosowanie takiej noty i o zaprezentowanie mocarstwom Ferdynanda jako kandydata do książęcej godności w Bułgaryi, udał się Stoiłow z licznym orszakiem do Konstantynopola, złożył przepisany haracz i bił przed sułtanem czołem. Utrzymują korespondenci angielscy, że oprócz tego przyrzekł padyszachowi nietylko tłumić w Bułgaryi działalność komitetów macedońskich, ale nawet w razie potrzeby wspierać starania tureckie o spokój w Macedonii. Prosił nadto o przysłanie swego przedstawiciela na akt apostazyi, ale to już jest tylko grzeczność okazana padyszachowi. Za haracz złożony wtedy, gdy pustki w kasie tureckiej, i za przyrzeczenia względem Macedonii, sułtan chętnie wykona formalność, włożoną nań przez traktat berliński: wystosuje notę do mocarstw, pierwej jednak musi się upewnić, że to wystąpienie będzie wszędzie dobrze przyjęte. Można bowiem wątpić, ażali rząd petersburski tak odrazu, za jednę apostazyę, da Ferdynandowi wszystko, czego on pożąda. Bo najpierw, Rosya dotąd ciągle utrzymywała, że elekcyjne sobranie które wybrało Ferdynanda, było nielegalne, zwołane z pogwałceniem konstytucyi, podczas chwilowego zamieszania niektórych swobód i wtedy, gdy trwała „samozwańcza“ regencya. Skoro Rosya dziewięć lat tak utrzymywała, to teraz może będzie jej trochę trudno uznać owo elekcyjne sobranie za legalne tylko dlatego, że Ferdynand oddaje syna prawosławiu. Następnie, jeśli ona odrazu uzna Ferdynanda, to czemże go będzie trzymała na wodzy? Niezaprzeczenie, taki stosunek, jaki dotąd trwał między nią a Bułgaryą, był dla niej niewygodny: nie miała w Sofii żadnego wpływu i widziała, że wszyscy rewolucyoniści rosyjscy znajdują bezpieczne schronienie na bułgarskiej ziemi. nadto zaś we wszystkich jej „nieurzędowych“ robotach na Bałkanie nastąpiła przerwa. To były skutki niezręcznej polityki Aleksandra III, jeden wielki błąd, który trwał całe lat dziesięć. Zmienić ten stosunek jest dla Rosyi pożyteczne, więc naturalnie, ona skwapliwie skorzysta ze sposobności, którą dał jej Ferdynand i urządzi się w Sofii tak, jak już się urządziły inne mocarstwa, to znaczy, zrobi wszystko, czego jej potrzeba, ale żeby równocześnie zrobiła to, czego potrzebuje tylko Ferdynand, to byłoby z jej strony za wiele sentymentalizmu. Jeśli tedy Rosya zgodzi się teraz na uznanie Ferdynanda, to będzie znaczyło, że on dał jej jakieś takie rękojmie, których bezkarnie wyprzeć się nie zdoła, jak dotąd wypierał się wszystkiego. co było mu niewygodne: przysiąg i nawet wiary. Z takim człowiekiem trzeba się mieć na baczności.

Przy sposobności apostazyi Ferdynanda można było dosadnie się przekonać, że z wyjątkiem kilku pism, cała prasa europejska, istniejąca dla chrześcijan, tak nienawidzi chrześciaństwa, iż wpadłszy w nadzwyczajną radość z powodu skandalu przykrego dla katolicyzmu, całkiem niezdolna była widzieć fatalnych dla Europy skutków przewrotu, który się dokonywa w Bułgaryi. Może teraz ten zapał niechrześciańskich publicystów ustanie, gdy ujrzeli, że skupczyna serbska składa hołdy carowi, a Bułgarzy organizują osobne pociągi na spotkanie rosyjskich gości, zawotowali ćwierć miliona franków na ich fetowanie, i ze skóry wyskoczyli w rosyjskie objęcia. Daremnie przekonywać siebie, że Bułgarya zachowa swą samodzielność. Może zachowa, ale będzie ją rozumiała w sensie pożytecznym dla Rosyi, a nie dla Austryi. Wszakże już od Czarnych Gór, omywanych falami Adryatyku, przez Serbię i Bułgaryę aż do morza Czarnego rozlega się jedno wołanie: car i Rosya! Czy to jest zjawisko pomyślne dla Austryi? nawet dla całej zachodniej Europy? Gdyby prasa europejska krzyknęła jednym głosem: „Nikczemność przygotowuje się w Sofii!“ — toby Ferdynand może się cofnął, możeby się zalękł, ale go chowano przez nienawiść do katolicyzmu — i oto bieda wyrasta, nie dla katolicyzmu, lecz dla państw środkowej Europy. Okazuje się, że prasa niechrześciańska w państwach chrześciańskich — to wielkie zło, nietylko dla stosunków wewnętrznych, ale i dla zewnętrznych.

Jutro otwarty będzie parlament angielski, a w nim niebawem wywiąże się rozprawa nad kilku sprawami, które w ostatnich czasach żywo zajmowały opinię angielską. Więc będzie mowa o zatargu transwaalskim, o stosunkach w Turcyi, o rozgraniczeniu posiadłości francuskich od angielskich w Azyi, o Egipcie, którego ewakuacyę właśnie teraz poruszył Gladstone w liście do patryoty egipskiego Mustafy-Kamila, pisząc, że już skończyła się brytańska misya w dolinie Nilu i że stamtąd Anglicy powinni ustąpić. Podobno jednę tylko sprawę wenecuelską postanowiono na poufnych naradach rządu z przywódzcami stronnictw usunąć z parlamentarnej wokandy, a to dlatego, że rokowania nie są jeszcze skończone, a więc trzeba się wystrzegać szkodliwych wynurzeń. Oprócz tego narzuca się jeszcze sprawa irlandzka, najdraźliwsza ze wszystkich. W ostatnich czasach, po wyborach, które dały zwycięstwo przeciwnikom irlandzkiego samorządu, dokonał się na Zielonej Wyspie zupełnie taki sam przewrót, jaki przed laty odbył się w Czechach. Jak w tym austryackim kraju radykalna niecierpliwość zmiotła z politycznej widowni zjednawców ugody z Niemcami staroczechów, a losy społeczeństwa oddała w ręce krewkich młodoczechów, tak w Irlandyi zwycięstwo torysów i unionistów, oraz objęcie rządu przez Salisbury'ego osłabiło antiparnellistów, chcących pokojnym sposobem załatwić spór z Anglią, wyniosło zaś na czoło narodu gwałtownych parnellistów, który uznają, że wszystkie środki walki, nawet środki dynamitowe są dobre. Równocześnie zaczęli Irlandczycy zanadto głośno cieszyć się z zagranicznych kłopotów Brytanii, zanadto dosadnie wyrażać nadzieję, że skruszona będzie jej potęga, czem naturalnie oburzyli na siebie angielską opinię, co się okazało przy dwóch uzupełniających wyborach do izby gmin, dokonanych w przeszłym tygodniu: w obu o mandaty po zmarłych członkach opozycyi, sprzyjającej samorządowi irlandzkiemu, dobijali się wrogowie irlandzkich dążności i właśnie ich wybrano.

Do wszystkich tych spraw, którymi parlament musi się zająć, rząd postarał się przygotować opinię publiczną korzystnie dla siebie. Więc o sprawie tureckiej wydał tak zwaną Księgę Błękitną, zbiór depesz i aktów dyplomatycznych, ułożonych w ten sposób, że jest zupełnie usprawiedliwione wycofanie się Anglii z akcyi przeciwko Turcyi. W komentarzu, poprzedzającym zbiór tych aktów, rząd zwala winę na angielską prasę. Ona wrzekomo przesadzała w opisach okrucieństw tureckich nad Ormianami, zmyślała barbarzyńskie fakta i w ten sposób rozjątrzyła opinię publiczną, co postawiło rząd w przymusowem położeniu. Może to prawda, lecz lord Salisbury czerpał swe wiadomości nie z dzienników, a jednak właśnie on odezwał się publicznie kilka razy nader niewstrzemięźliwie o sułtanie i jego rządzie, [illegible] wyraził się w swej mowie w londyńskiej Guildhalli 9-go listopada. Teraz, gdy trzeba było wycofać się, zrobił z prasy kozła ofiarnego, a w swej mowie na bankiecie nonkonformistów, to jest tych, którzy nie będąc katolikami, nie należą także do anglikańskiego wyznania, rzekł, że nikt nie chce, bo nie może, okupować ziem tureckich, aby w nich zaprowadzić porządek, trzeba zatem życzliwie popierać usiłowania sułtana i dbać jedynie o całość Turcyi. Rozumiemy bardzo dobrze, że po niefortunnej akcyi przeciwko państwu osmańskiemu, Salisbury chce [illegible] nad Bosforem i dzielić się tam wpływem z Rosyą, lecz, jak widzimy, wziął się do tego za grubo i w zupełności zasłużył na szyderską uwagę bismarkowskiego organu (*Hamburger Nachrichten*), który rzekł, że to jest zwykłe „angielskie komedyanctwo“ i że odrodził się Falstaf w mundurze prezesa gabinetu.

Dalej z Księgi Błękitnej i z mowy Salisburyego o nonkonformistów wynika, że sprawa transwaalska była smutną i nieprzewidzianą awanturą, która już szczęśliwie przeminęła, pozostawiwszy jeden dobry rezultat: przekonanie w Boerach, że Anglia pragnie troskliwie pielęgnować z nimi dobre stosunki, a to w przyszłości da ważne dla obu stron korzyści.

Stąd Salisbury przeszedł prosto do sprawy irlandzkiej. „Gdybyśmy — rzekł — przed wielu laty nie dali Transwaalowi samorządu, kraj ten nie oddzieliłby się od naszych posiadłości i teraz nie mielibyśmy awantury Jamesona, więc nie dawajmy samorządu Irlandyi!“ A dalej mówił, że „doświadczenie poczynione przez niektóre mocarstwa z systemem autonomicznym, odstraszają wszystkie inne państwa od ich naśladowania.“ Z równem prawem można powiedzieć odwrotnie, że hiszpański system centralistyczny wywołuje na Kubie ciągłe powstania, których w tem stuleciu było siedm, i które, zliczone razem, trwały trzydzieści i ośm lat, a jak były kosztowne, można sądzić z tego, że teraźniejsze już pochłonęło przeszło pół miliarda pezetów. Można także wskazać na Indye, rządzone przez Anglię centralistycznie, a pomimo tego zawsze niepewne, zawsze marzące o samodzielności, podczas gdy australijskie i afrykańskie kolonie Anglii i Kanada, jako kraje posiadające szeroką autonomię, wiernie trzymają przy związku z Brytanią. Lecz jeśli Salisbury jest szczerym, głęboko przekonanym zwolennikiem centralizacyi, dlaczego „szczerze i życzliwie, mając na oku tylko dobro Turcyi, jej prawidłowy rozwój i jej wzmożenie się na siłach“ doradzał sułtanowi w sposób tak gwałtowny nadanie szerokiego samorządu Armenii? Widzimy z tego, że słaba była argumentacya Salisbury'ego, a inaczej też być nie mogło. Potknie się każdy, kto zechce prawo siły uzasadnić jakiemkolwiek innem prawem, bo wszystkie one wykwitają z cywilizacyi, która sile pięści przyznaje prawo fizyczne, lecz nie moralne.

W kierunku wytkniętym przez Salisbury'ego rozwiną się rozprawy parlamentarne nad sprawami, które w ostatnich czasach żywo obchodziły Anglię. Dyskusye te zapewne nie będą ciekawe. Jedna tylko sprawa irlandzka prawdopodobnie znowu się zaogni.

Korespondencye.

Londyn 31 stycznia.

(T.) Za nie całe dwa tygodnie zbierze się parlament i rozpocznie się wtedy żwawe życie polityczne. Dotąd mamy tylko jego przygrywki. Znacie już z depesz telegraficznych mowy p. Chamberlain'a, wysławiające jedność rasy anglo-saksońskiej i potęgę kolonialną Wielkiej Brytanii. P. Goschen zapowiedział powiększenie sił morskich kraju, a kanclerz skarbowości zamiast stać się rzecznikiem oszczędności, także oznajmił, że skarb znajdzie fundusze na tego rodzaju wydatki. Można tedy przewidzieć z góry, że przy rozpoczęciu sesyi, rząd wystąpi z projektem wielkich wydatków na marynarkę wojenną. Oprócz tego jeden tylko punkt jego programu jest pewny, a mianowicie ulgi podatkowe dla rolników. Jakkolwiek znaczne one będą, można wyrazić wątpliwość, czy przyniosą oczekiwany rezultat polepszenia agrarnych stosunków.

P. Chamberlain wysłał do Transwaalu i Capu komisarzy śledczych, którzy mają zbadać położenie min złota, gdyż nadeszły tu niepokojące wieści, że prace eksploatacyjne w tych kopalniach mają być zawieszone. Wygląda to na zemstę owych spekulantów, którzy widząc, iż im się nie udało wciągnąć angielskiej społeczności i rządu w napaść na Transwaal, wystawiają stan kopalni jako niepozwalający na korzystną eksploatacyę. Rząd chce wiedzieć, jak rzeczy stoją pod tym względem i ma słuszność. Włożono tutaj tak olbrzymie sumy w owe afrykańskie kopalnie złota, iż byt ekonomiczny kraju wiąże się z niemi obecnie. I tak już od miesiąca cena akcyi tych spadła na giełdzie londyńskiej i idzie o zapobieżenie krachowi.

Świat ekonomiczny jest w epoce naszej tak ściśle z sobą zsolidaryzowany, iż katastrofa na jednym punkcie kuli ziemskiej oddziaływa i wpływ wywiera na oddalonych i na pozór niezależnych od niej. I tak zaćmienie się gwiazdy kopalni złota w Transwaalu wywołało podwyższenie się wartości min złota w amerykańskiem Colorado. Na giełdzie londyńskiej, a jak słyszę i na paryskiej żywo śledzą postępy min w Cripple Creak. Obfitość ich jest do- wodnie stwierdzona przez ludzi fachowyc- którzy tym minom przepowiadają ogrom- przyszłość. Z małej wioszczyny, Cripple C- stał się w ciągu ostatniego roku ruch- emporium handlowem.

Dla nas główny interes, jaki się ... ploatacyą wiąże, jest udział w nich ... czynny kilku naszych rodaków, a pr- kiem księcia Jana Sapiehy. Dz- przychodzą z za Atlantyku, jed- wią o młodym naszym magnac- sadniczej tego przedsięwzię- i wysławiają jego energiczną ... przezorną ostrożność, a z- tak rzadko spotykaną w s- palnictwa. Mamy prawo ... wiska, jakie syn wielkiego rodu polskiego zajął w nowym świecie. Tutaj, w Londynie, w kołach giełdowych przywiązują wyjątkowe znaczenie do sprawozdań regularnie przesyłanych o stanie min w Crepple Creak przez ks. Jana Sapiehę. A jest to tem dziwniejsze, że jest on po prostu akcyonaryuszem tej Kompanii, jak wielu innych ludzi i że urzędowego stanowiska tam nie zajmuje. Powaga, jaką sobie zdobył, jest tedy niezaprzeczonym dowodem moralnej wartości, jaką w nim odkryto.

Wracając na tutejsze podwórko, znajdujemy się przeważnie w obec żałobnych pogrzebowych przygotowań. Chowają dzisiaj p. Childers'a, zasłużonego ministra marynarki, wojny i skarbu w kilku z kolei gabinetach Gladstone'a, a jutro sir Józefa Barnby, dyrektora konserwatoryum muzycznego i największej muzykalnej powagi w tutejszym świecie muzycznym. On to dyrygował zazwyczaj słynnymi olbrzymimi koncertami w Albert Hall i właśnie nowe oratorya tam przygotowywał, gdy go niespodzianie śmierć zaskoczyła.

Ale dopiero przyszły tydzień będzie pod względem pogrzebowym prym trzymał. Lord Leighton pochowany będzie z wszystkimi honorami, jakie się jego dostojeństwu należą. Zwłoki wyruszą z pałacu Akademii sztuk pięknych do katedry św. Pawła w orszaku, do którego zapowiedziały swój udział niezliczone deputacye stolicy kraju i zagranicy. Takiej pompy nie było tu oddawna, jak ta, co ... wiadaną jest na pogrzebie prezydent- mii, a nie będzie nawet brakował- wojskowych, bo zmarły był p- pułku ochotników z samych ar- nym. Wszystkie pułki ochot- skich, wynoszące do 25.000 żoł- czyły gotowość utworzenia sz- tedry, gdzie dwór, dygnitarz- rzędowe przyjmą zwłoki w- Mamy zimę tego roku ... bez wilgoci naw- dzie przyświeca- gośmy już prz- wątpliwie mal-

Mieliśm- Dziennik D- swojego is- wieku g- założone sarza ... cowy- nik ... swy- po- ...

---

6)

SYRENA

przez

K. W....l.

(Ciąg dalszy).

VI.

Wybrali się znów obaj do Nizzy w dzień, na który naznaczoną była w tem mieście tak zwana „Bataille des fleurs“ czyli — jak u nas nazywają — „Korso kwiatowe“. Jakkolwiek Nizza zupełnie straciła charakter włoskiego miasta, i niktby się nie domyślał, że kiedykolwiek do Włoch należała — bo przedewszystkiem nie jest tak brudna jak wszystkie włoskie miasta, z wyjątkiem Medyolanu,—zostały tam niektóre zwyczaje włoskie, a należą do nich w ostatki karnawału maskarady uliczne ze swemi „confetti“ i „Bataille des fleurs“, nakoniec uroczystości końca karnawału, wśród których palą bałwana, przedstawiającego „Le prince Carnaval“, i z łodzi na morzu rozstawionych puszczają sztuczne ognie.

„Bataille des fleurs“ opisywać chyba nie potrzeba, bo już się one i w naszych większych miastach zagnieździły; ale te sztuczne ognie, różnokolorowe, odbijające się w morzu, sprawiają efekt iście czarodziejski.

„Bataille des fleurs“ w Nizzy odbywa się na Promenade des Anglais. Jestto jeden z najpiękniejszych spacerów na świecie. Po jednej stronie rząd will i hoteli otoczonych ogrodami, a po drugiej morze koloru tak szafirowego, że, gdyby je malarz wymalował takiem, jakiem jest rzeczywiście, toby mu zarzucono przesadę; a pomiędzy niem i owymi budynkami o architekturze tak wytwornej, że często aż przeładowanej ozdobami, polichromią i złoceniem, wije się brzegiem morza szeroki gościniec około pięciu kilometrów długi, po obu stronach obsadzony palmami, wobec których te np. w Schönbrunn przechowywane w pysznych szklarniach wydałyby się karłowatemi; tam zaś nikt na nie nie zwraca uwagi, ot zwyczajnie stoją drzewa nad drogą, jak u nas wierzby. W tyle za willami i hotelami miasto prześliczne, przypominające Paryż, a ponad dachami domów sterczą w oddali skaliste szczyty Alp pokryte śniegiem.

Niezliczony szereg ekwipażów, poprzedzony czterema żandarmami na olbrzymich koniach ciemno-gniadych, przewijał się stępo nad brzegiem morza; a co tylko bujna fantazya, nielicząca się zupełnie z kosztem, wymarzyć może, to było zużytkowane do dekoracyi powozów. Były niektóre nadzwyczaj skromne, np. landau jakiegoś lorda angielskiego, ciągniony czterema ogromnymi, prześlicznymi skarogniadymi końmi, a powożony à la Daumont. Naczółki koni były fiołkami oplecione, równie jak harapniki dżokiejów, którzy mieli fiołkowe bukiety u kurtek. Sprychy kół również oplecione fiołkami, a zamiast latarń ogromne snopy fiołków.

A dalej najrozmaitszego rodzaju i stylu ekwipaże, udające: to kosze z kwiatami, to konchy; to znowu obstawione snopami zboża, a ozdobione makami i bławatkami, które nie wiedzieć jakim cudem udało się dostać w tej porze roku; słowem coś fantastyczniejszego wyobrazić sobie trudno. Po obu stronach drogi stały tłumy publiczności, pomiędzy którymi snuli się przekupnie ofiarujący ciągle bukiety. Bukietami tymi piesza publiczność obrzucała powozy, w których siedzący ze swej strony pieszym odpowiadali gradem kwiatów. Cały pochód, jak już wspomnieliśmy, poruszał się stępo, a Prawdzic i Drogosław, stojąc w pierwszym rzędzie, ciągle zamieniali uwagi nad końmi ciągnącymi ekwipaże, kobietami w nich siedzącemi, ich toaletami itd. Tyle tam było pięknych i fantastycznie udekorowanych ekwipażów, że prawdziwie trudno było rozstrzygnąć, któremu przyznać pierwszeństwo. Po owym fiołkowym ekwipażu lorda angielskiego obydwom bardzo wpadł w oczy „break“ cały ubrany w chryzantemy; siedziało na nim ośmiu oficerów kawaleryi francuskiej w mundurach, jeden z nich powoził czterema dużymi prześlicznymi kasztanowatymi końmi, a reszta obrzucała publiczność, przeważnie kobiety młode i ładne bukietami, których pełne kosze umieszczone były między nimi wewnątrz powozu

Dojechawszy do „Place Masséna“ żandarmi zawrócili i cały pochód za nim i teraz zaczęło się rzucanie kwiatami z jednego powozu do drugiego. Od czasu do czasu pochód zatrzymywać się musiał z powodu opóźnienia przy nawracaniu. W czasie takiego przestanku naprzeciw miejsca gdzie stali Prawdzic z Drogosławem, zatrzymał się otwarty „Vis-à-vis“, udający kosz kwiatów. Siedziały w nim dwie kobiety w białych sukniach i czerwonych kurtkach, naprzeciw nich dwóch panów w białych frakach z czerwonemi klapami, a zresztą od stóp do głów biało ubranych.

Młodsza z tych kobiet wpadła w oko Drogosławowi swoją pięknością.

Była to blondynka o czarnych — może poczernionych — brwiach, prześlicznych fiołkowych oczach i o ile w siedzącej postawie s- dzić można było, smukła i wysokiego wzr- Wyglądała świeżo jak pączek róży i o- od towarzyszki znacznie starszej i silni- malowanej.

— Patrz, jaka piękna — powiedział ... Prawdzica łokciem — założę się, że ... bo jak która z nich zdobędzie się n- być ładną, to już jest piękna całą ... ochotę jej rzucić bukiet.

— Rzucaj, to zupełnie uchodzi. ...

I Drogosław rzucił bukiet ... cznej blondynki, która nie leni- działa ze swej strony bukietem, ... złapał go w powietrzu.

Kilka razy pochód ekwip- tą samą drogą; a za każdym ra- wyglądał owego koszyka i na- na bukietów.

VII.

W kilka dni później Pr- był na jakąś przejażdżkę ... a Drogosław, nie mając n- nienia, pojechał do Monte ...

Włóczył się po ogro- ... do sal gry, a stojąc ... Quarante“, aż drgna- jomą z „Bataille de- przypatrywać bardz- dziej mu się podob- nie jest wysokiego ... figury, tak jak ... wozie, a biała ... pewnie od jakie- uwydatniała pr- kształty. Od ... ani oczy, a- wane, ale ... młodo- nieco ... któ- k-

wielką nagrodę w Anteilu, gdy Maks Lebaudy kupił go za 35.000 fr. od poprzedniego właściciela p. Puermondta, aby koń biegał w barwach francuskich. „Karloman“ nie ziścił pokładanych w nim nadziei i pozostał w wyścigach jednym z ostatnich. Mimo to sportsmeni berlińscy utrzymują, iż koń przedstawia grubą wartość, i że na wyścigach w Auteilu był zmęczony długą podróżą, oraz dosiadany przez złego żokeja.

Niedobrze się dzieje z młodem pokoleniem. W ubiegłym tygodniu zatrzymano w Berlinie całą zgraję małych nicponiów, którzy zajmowali się okradaniem magazynów. Z Bamberga w Bawaryi donoszą znów, iż w tem starożytnem mieście biskupiem wykryto stowarzyszenie młodych chłopców i dziewcząt, uczęszczających do szkoły, którzy zgromadzali się w sali przy jednym z szynków i wyprawiali sobie istne orgie, a gdy miasto usnęło, całe to towarzystwo wyruszało na wyprawy i dopuszczało się rozmaitych karygodnych psot; między innemi zniszczono raz piękną latarnię, okaz sztuki starożytnej przed pałacem biskupim. Dzięki interwencyi sfer wysokich, sprawa nie doszła do kratek sądowych, lecz skandal był tak wielki, iż niektóre rodziny, dzięki postępkom swych obiecujących latorośli, zmuszone były wynieść się z miasta.

Pellmann, profesor uniwersytetu w Bonnie, dokonał ciekawych badań; mianowicie wykazał, jakie spustoszenia może uczynić alkoholizm dziedziczny w jednej rodzinie. Kobieta, nazwiskiem Ada Jurke, urodzona w roku 1740, alkoholistka, zmarła w początku bieżącego stulecia. Jej potomstwo składa się obecnie z 834 osób. Profesor dowiedział się o trybie życia 709 z pośród nich, i oto rezultat jego poszukiwań: 106 osób jest nieprawnie urodzonych, 142 włóczęgów, 64 w przytułkach dla włóczęgów, 101 kobiet zostało prostytutkami, a 176 osób z tej interesującej rodziny skazano za rozmaite zbrodnie, w tej liczbie 7 za morderstwo. W ciągu 75 lat ta rozrodzona familia alkoholiczna kosztowała państwo pięć milionów marek, które wydano na utrzymanie w więzieniach, domach przytułku, oraz zwrot kosztów i strat.

W roku ubiegłym cesarz Wilhelm ogłosił konkurs na uzupełnienie starożytnej głowy, znalezionej bez nosa w Pergamie. Sześćdziesięciu artystów stanęło do apelu. Mimo to rezultat
...azał się niezadowalniający, gdyż widocznie
...wano sobie sprawy, jak wielka przepaść
... sztukę starożytną od nowoczesnej.
... cesarz Wilhelm wyznaczył ponownie
... dla artysty, który najlepiej dokona
...przy posągu „Menada tańcu...
...em tylko 14 rzeźbiarzy, a w
...obieta, podjęli się niewdzięcznej
... ich były tak nędzne, iż ce-
...ię odwołać konkurs i wyzna-
... 3.000 marek. Wątpliwą
...yści niemieccy zdo-
...cheologiczne, któ-
...ładzie Thorwaldsen,
...rch ducha sztuki“.

Makali.

Makali za-
Mozettie-
łoszony
Sera“.
na nas
i ar-
lne.

w nocy, mogłem podziwiać fantastyczny efekt tysięcznych ogniów pod namiotami. Obóz wyglądał jak ogromne miasto.

5 stycznia. Zdaje się, że nadchodzą posiłki Menelika, bo Makonnen oznajmił Gallianowi, że układy zerwane i zagroził naszej załodze tym samym losem który spotkał oddział Toseliego pod Amba-Aladżi, gdyby się Makala nie poddała. Wojsko abisyńskie może się mierzyć z każdem innem Nadzieje nasze pokładamy teraz w nadejściu wojsk Baratierego, inaczej groźba Makonnena mogłaby się spełnić.

12 stycznia. Od 7 z rana, gdy się rozpoczął atak, dniem i nocą bez ustanku walczymy z nieprzyjacielem, który pomimo swych armat i dział mitraliez, nie zdołał zburzyć naszych murów. Wczoraj odbył się atak energiczniejszy. Sądząc z licznych trupów wokoło warowni, straty nieprzyjaciół były znaczne Stosunkowo mieliśmy mało rannych. Dziś w niedzielę armaty milczą. Spodziewamy się, że nieprzyjaciel, przekonawszy się o trudności zdobycia warowni, zaniecha dalszych ataków. Położenie nasze nie byłoby najgorsze, gdybyśmy nie byli stracili wody. Od 8 bm. nieprzyjaciel opanował źródła. Gdy za 5 lub 6 dni wyczerpiemy zasoby, zagrożeni śmiercią od głodu albo od kul, będziemy zmuszeni do wycieczki zabójczej. Spodziewamy się, że otrzymawszy nasze listy, Baratieri nagle wyruszy na pomoc, chyba, że celem lepszego przygotowania wielkiej kampanii, dalszą zwłokę uważa jako konieczną, poświęcając tę załogę.

15 stycznia. Ta niepewność pomiędzy życiem a śmiercią, zaczyna być ciężką, nieznośną. W obozie nieprzyjaciół, na który ciągle spoglądamy z natężeniem, widzimy ludzi, przechadzających się spokojnie, znoszących żywność, jedzących. Gdyby nieprzyjaciele domyślali się zbliżania się naszych wojsk, przygotowywaliby się do walki i nie byliby tak spokojnymi. Wodę mamy już tylko na 2 dni. Na drugie dwa dni użyjemy innych napojów, piątego dnia obejdziemy się bez picia. Tymczasem, tuszymy, powstanie w obozie nieprzyjacielskim zamięszanie i wpadnie tam grad kul armatnich naszych wyswobodzicieli.

20 stycznia. Gorzej jak wczoraj, nie mogło się nam dziać. Askarysowie, którzy od 2 dni otrzymali tylko pół litra wody, całkiem przygnębieni, pozbawieni wszelkiej energii, z twarzą wychudłą, oczyma zapadłemi, jakby chorzy na cholerę. Także żołnierze włoscy przygnębieni, z apatyą wyglądają losu, który ich czeka. My oficerowie usiłowaliśmy uśmiechać się, ale ten uśmiech nie zgadzał się z rzeczywistym nastrojem ducha. Wszyscy byliśmy pewni bliskiego końca. Zachodziła tylko wątpliwość, czy się przeniesiemy na drugi świat wskutek wystrzałów armatnich, karabinowych, cięcia miecza, dzidy lub sztyletu? Ani kropli wody na jutro. Narzucała się konieczność wycieczki i opuszczenia warowni.

W takiej chwili wieczorem nadszedł list Feltera, wzywający nas do wyjścia z fortu z bagażem i udania się do Adigratu. Jakkolwiek większą radość byłoby nam sprawiło nadejście wojsk włoskich do Makali, rozkaz ów przyjęliśmy z zadowolnieniem, wiedząc, że w każdym razie Menelik byłby opanował fortecę, gdyby był przedłużył oblężenie o 2 dni. Jakim sposobem został skłoniony do wypuszczenia nas, trudno domyśleć się. Może się spodziewa, że w podobny sposób zmusi nas opuścić Adigrat i Asmarę. W każdym razie zrozumiał, że poświęciłby znaczną część swego wojska, usiłując zdobyć warownię przemocą.

Tyle pamiętnik dra Mozzettiego. Mówiąc w nawiasie, wynika z tych słów, że nie podpułkownik Galliano, zdecydowany według innych doniesień, wysadzić w ostatniej chwili Makalę w powietrze, rozpoczął układy z Menelikiem, lecz układy toczyły się pomiędzy tymże a Baratierim, który za pośrednictwem Feltera (b. porucznika potem agenta handlowego w Hararze, który obecnie pośredniczy pomiędzy główną kwaterą włoską a abisyńską)
...dowódcy Makali ewakuacyę.

SEJM.

...tatniem, t. j. sobotniem posiedzeniu
...dokonano wyboru jednego członka
...tępcy członka krajowej komisyi
...datku gruntowego. Członkiem
...rano p. Grzegorza Głuchow-
... p. Feliksa Sozańskiego.
...ąpiono po części Wydziało-
... części rządowi do załatwie-
...aitych petycyi i udzielono
...stentowi technicznemu p.

...którą załatwiono, było
...dministracyjnej o wnio-
...awie zmiany krajowej
...misya postawiła wnio-
...ku dziennego nad tą
...emu p. Okuniewski i
...ek p. Ostapczuka.
...ejście do porządku

...ego ostatniego
...szałek i prze-

... Sejm,
...o sej-
...eję,
...no

do ustawy wszystkie te postanowienia, które stanowiły przez długi szereg lat powód do skarg, a względnie życzeń ludności wiejskiej.

Prócz tego przygotował Sejm reformę dwóch ważnych ustaw: drogowej i gminnej. Reforma ustawy drogowej, którą Wydział krajowy w myśl polecenia Wysokiego Sejmu na przyszłej sesyi ma przedłożyć, określoną została tylko w ogólnych zarysach tak we wnioskach komisyi jak i w jej sprawozdaniu, tak, że Wydział krajowy tylko w pewnej mierze wnioskami komisyi jest skrępowany. W każdym razie przyjęty przez Wysoki Sejm jednomyślnie dodatek o zupełnej równomierności prestacyi musi być dla Wydziału krajowego główną wskazówką życzeń tej Wys. Izby, a zarazem już dziś dobrze rokuje o podstawowym kierunku tej reformy.

Inicyatywa w sprawie reformy ustawy gminnej przekazaną została wolą wys. Sejmu rządowi. Stanowisko Wydziału krajowego, a tem samem i moje w tej sprawie określone zostało już wczoraj, a dodam tylko, że w granicach określonych uchwałą wys. Izby będziemy się starali przyczynić do załatwienia sprawy, a może dobrze będzie jeżeli Wydział krajowy bez względu na inicyatywę rządu materyały reformy ustawy gminnej przygotowywać będzie, by być gotowym na wypadek, gdyby wys. Sejm kiedyś, z jakichkolwiek powodów inicyatywę w tej sprawie Wydziałowi krajowemu przywrócić zechciał.

Prócz tej czynności ustawodawczej poruszył wys. Sejm uchwałami swemi cały szereg spraw i wprowadził nie jedno na nowe tory. Trudno mi choćby w skróceniu sprawy te wyliczać, a wspomnę tylko o sprawie kredytu włościańskiego, przez którą wys. Sejm włożył na Wydział krajowy nowy a — zdaniem mojem — bardzo trudny obowiązek inicyatywy w tworzeniu w całym kraju lokalnych instytucyi kredytowych.

Przez zmianę statutu kraj. spełnił wys. Sejm akt sprawiedliwości w obec Lwowa i Krakowa, a zarazem uwzględnił długoletnie życzenie poważnego grona posłów. Niechaj mi będzie wolno widzieć w tej uchwale a może i w myśli przewodniej, która większością kierowała, ponowne usiłowanie zbliżenia wszystkich dodatnich czynników kraju dla wspólnej pracy, co z pewnością stać się zawsze może, a zdaniem mojem i powinno bez ujmy zasadniczych różnic między stronnictwami. W tym duchu pojęta zmiana statutu nie pozostanie bez dodatniego wpływu na stosunki krajowe. W ciągu tej sesyi padło nie jedno słowo cierpkie, a były i takie, które i bolały i słusznie oburzać mogły; ale miejmy nadzieję, że nie były one wynikiem tego co w sercu, że pozostaną epizodem, który się nie powtórzy, i że w przyszłej sesyi powrócimy do tego czem Sejm ten szczycić się mógł: iż były tu nieraz gorące walki, ale nie padały słowa, które obrażają, które tylko poziom i znaczenie tej wys Izby obniżyć mogą.

Jeżeli kończąca się sesya ma wydać pomyślne owoce, przedewszystkiem winniśmy pamiętać, że Sejm może tylko stworzyć dla całego społeczeństwa warunki i podstawy do pracy, ale korzystanie z tych warunków względnie spełnianie zadań przez tych, którym one przekazane zostały, do nich należy. Jeżeli przeto zagajając Sejm zwracałem się do Izby prosząc o usilną i mozolną pracę, to niech mi będzie wolno zakończyć tem samem wezwaniem do całego społeczeństwa, a przedewszystkiem do tych czynników, którym Sejm środki do materyalnego rozwoju przyznał, ale od których usilnej i rzetelnej pracy ma prawo wymagać.

Proszę wys Izby przyjąć zapewnienie, że dołożę starań, by w usilności i zapale do pracy przodował Wydział krajowy i cała krajowa administracya.

(Po rusku). Pry tej wspilnej i riwnij praci, zdybajem sia i powynnyśmo zdybaty sia wsi bez wzhladu na naridnist i stronnyctwa. Proszczajuczy ruskich posliw zaznaczaju. szczo uchwaleni nyni wnesenja komisyi szkilnoj tworjat pidstawu do prychylnoho połahodżenia ich bażań i potreb.

(Po polsku). A teraz panowie zwróćmy się znowu myślą do tego, który jest łącznikiem wszystkich krajów w państwie a wszystkich narodowości i stronnictw w kraju;

Jego Ces i Król. Apostolska Mość Najmiłościwszy Król nasz i Cesarz: Niech żyje!

Izba trzykrotnie powtarza ten okrzyk z zapałem.

(Mowę JE. Marszałka przerywano częstymi oklaskami).

JE. p. Dunajewski: Pozwolisz Ekscelencyo, że w kilku słowach wywiążę się z bardzo zaszczytnego dla mnie obowiązku, włożonego na mnie przez wielką liczbę kolegów sejmowych. Podniosłeś Ekscelencyo szereg spraw dokonanych przez tę Wys. Izbę, szereg prac ważnych, wymagających zbadania i zastanowienia się w komisyach i mimo ostatecznie nie bardzo długiego czasu przez komisye gruntownie wypracowanych, a przez Sejm przyjętych.

Podniosłeś Ekscellencyo skutki ostatniego głosowania nad zmianą statutu krajowego. Niech mi wolno będzie dodać, że byłby to nabytek wielki, nie dający się materyalnie ocenić, ale ostatecznie nabytek narodowego kapitału, moralnego, pomnażającego i wzmacniającego, gdyby te skutki rzeczywiście się ziściły, jak to gruntowny badacz psychologii w Niemczech powiedział: Stronnictwo na dobrej wierze opierające się, jeżeli jedno drugiemu blisko zajrzy w oczy, to przekona się, że ani my tacy ...brzy, jak się wydajemy, ani przeciwnicy tacy ... jak ich się obawiamy. Nabytek ten uważa ważny dla kraju i społeczeństwa.

W dzisiejszych czasach, dziwna rzecz to
...zieć, ale dziwna gdzie mowa o równo-
...ystkich obywateli państwa, u nas je-
... w tym stosunku, jak w innych par-
...h, wszystko się dzieje dla interesów
...ów i wprowadza walkę interesów.
...zych czasach tem to dziwniejsza,
...ość polega na równości i zgodzie i
..., że interesa jednych klas są tak
... interesa innych. Niech mi wolno
...zić życzenie, że przy łasce Opatrz-
...liżenie w dziedzinie moralnej ze-
...nąć tam, gdzie jeszcze niezupełnie
...trwali to przekonanie w społe-
...em, że ostatecznie jesteśmy sy-
...emi, spadkobiercami jednej prze-
...nikami jednej przyszłości. (Hu-

...k te prace sejmowe doprowa-
...ego skutku, to nie myślę, aby
...rzeczył gdy powiem, że nie
... szukać zasługi w pracy po-
...nawie potrzebujemy i mamy
...ały kraj powitał, gdy opu-
szczając nasze szeregi, gdzie był współpracownikiem, wziął na siebie ster nawy parlamentarnej z woli i polecenia Najjaśniejszego Pana. Podziwialiśmy wszyscy tę niezwykłą, mówię bez przesady. niezwykłą wytrwałość i dzielność w pracy, którą nam wszystkim przyświecałeś. Tę wytrwałość i dzielność, którą łatwo podziwiać, ale nadzwyczaj trudno naśladować. Byłeś pod tym względem wzorem, przewodnicząc z energą sobie właściwą, ale i z sprawiedliwością dla wszystkich spraw tej Izby. Pozwolisz więc, że, nie mam prawa mówić w imieniu wszystkich, ale w imieniu bardzo wielu— (głosy: wszystkich! wszystkich!) składam ci gorące podziękowanie, a zarazem życzenie, ażeby Bóg pozwolił Ci i nadal przewodniczyć tej Izbie i z tą samą jak dotąd dzielnością, energią i skutecznością prowadzić prace Wydziału krajowego.

Niech mi będzie wolno zwrócić się do Ekscellencyi księcia Namiestnika, reprezentanta Monarchy i wys. Rządu. Tu się stwierdza dawny pewnik, że człowiek znakomity się nie zmienia choć zmienia stanowisko. Poznaliśmy ks. Namiestnika jako marszałka i dawaliśmy mu dowody największego zaufania i oceniali należycie wysokie przymioty jego umysłu i serca. Nie miałbym nic innego do powiedzenia i dziś o reprezentancie Jego Ces i Król. Mości, jak, że został ten sam, z tą samą życzliwością i serdecznością w obejściu, z tem samem poświęceniem dla dobra kraju. Dziękujemy za tę gorliwość okazywaną dla spraw krajowych i prosimy Ekscellencyę, o ile mu na to jego stanowisko pozwoli, o poparcie różnych życzeń i żądań tu stawianych tam, gdzie ostateczna decyzya zapada (brawa i huczne oklaski).

P. Zajączkowski zabrał następnie głos dla zaznaczenia, że Rusini, jakkolwiek weszli w tej sesyi w zmniejszonej liczbie, dziękują Marszałkowi za bezstronne i życzliwe dla nich kierownictwo obradami Sejmu. Z jego mowy inauguracyjnej czerpią zaś otuchę, że życzenia narodu ruskiego zostaną uwzględnione. Zwracając się do JE. P. Namiestnika podnosi mówca jego dobre chęci i wypowiada nadzieję, że te chęci przemienią się w czyn.

JE. p. Namiestnik ks. Sanguszko przemówił jak następuje:

Za łaskawe dla mnie słowa, które tu usłyszałem, w imieniu większości tej Izby z ust tak wysoko przezemnie cenionego męża, składam najserdeczniejsze podziękowanie. Dziękuję także p. Zajączkowskiemu za to, iż uznaje moje dobre chęci i moją życzliwość dla narodowości ruskiej. Upewnić mogę, że wszystkie polecenia tej Wys. Izby będą przedmiotem mego troskliwego badania i że rząd mając sobie w szczególności poleconą tak ważną sprawę jak sprawę reformy gminnej, przystąpi do jej ponownego zbadania z całem przeświadczeniem o jej ważności dla kraju, z całą przezornością jakiej wymaga, szczególniej ze względu na znaczne trudności finansowej natury.

Uważam sobie za obowiązek podziękować tej Wys. Izbie za jej rzeczywiście żmudne i z wielką wytrwałością i natężeniem przeprowadzone prace, za jej prawdziwie wydatną pracę, która, mam nadzieję, dla kraju błogie następstwa mieć będzie (brawa i oklaski).

Następnie zabrał ponownie głos JE. Marszałek i rzekł:

Dziękuję przedewszystkiem JE. Dunajewskiemu za zbyt łaskawe dla mnie słowa, a zarazem i tym wszystkim, w których imieniu przemawiał. W cieple tych słów umiałem zrozumieć i ocenić jego niezwykłą i dawną łaskawość dla mnie. Nie mogę lepiej podziękować za nie jak, że tę zachętę do pracy, którą do was i do społeczeństwa wystosował, zwrócę także do siebie. Dziękuję także p. Zajączkowskiemu za jego słowa i zapewnić go mogę, że narodowość, którą on przedstawia zawsze na moją życzliwość liczyć może.

Przed zamknięciem Sejmu muszę też wyrazić podziękowanie Jego Eminencyi za łaskawe zastępstwo. Sądzę, że mogę to uczynić w imieniu całej Izby. Korzystam z tej sposobności, bym jeszcze raz tutaj wyrazy czci i szczególnego hołdu nas wszystkich dla jego osoby wypowiedział. (Oklaski).

Po tej przemowie zamknięto sesyę.

* * *

W sobotę odbyło się posiedzenie poselskiego Koła sejmowego, na którem uchwalono kilka bardzo ważnych zmian regulaminu centralnego komitetu przedwyborczego. Przedewszystkiem wprowadzono jednolitość w działaniu obu oddziałów komitetu centralnego, t. j. komitetu dla wschodniej i dla zachodniej Galicyi. Dotychczas oba te komitety działały na własną rękę, odtąd zaś najważniejsze sprawy dotyczące wyborów, rozstrzygane będą na wspólnem posiedzeniu obu komitetów. I tak na wspólnem posiedzeniu układane będą odezwy wyborcze, na wspólnem posiedzeniu zapadać będą uchwały co do wyboru mężów zaufania do zawiązywania komitetów lokalnych dla wszystkich kuryi.

Przy wyborach do Rady państwa komitet centralny na wspólnem posiedzeniu wskaże komitetom lokalnym, których osób wybór na posłów byłby pożądany ze względu na skuteczną obronę interesów kraju i dla utrzymania niezbędnej solidarności Koła polskiego i łączności jego z Sejmem. Wreszcie na wspólnem posiedzeniu komitetu centralnego układane będą normy, podług których porozumiewać się mają między sobą lokalne komitety powiatowe lub miejskie w tych wypadkach, gdy kilka powiatów lub miast wybiera jednego posła.

Mały Fejleton.

Dant i Rawenna.

Niedawno przeglądałem zeszyty pomnikowego wydania Danta, które wychodzi pod redakcyą ks. Bertiera, profesora uniwersytetu we Fryburgu. Tekst — opracowany krytycznie, na podstawie najściślejszych badań źródłowych — uwzględnia wszystko, co dotychczas o Dantem pisano: gruntowne i obszerne przypisy, objaśniające każdy szczegół, dowodzą niezwykłej erudycyi teologicznej i filozoficznej, zarówno jak historycznej i literackiej; ale co w tem wydaniu może najciekawsze, to wyborne reprodukcye mnóstwa średniowiecznych rycin i fresków, portretów i nagrobków, monet i pieczęci; widoki różnych miejscowości włoskich, placów, ulic, gmachów i kościołów; jednem słowem wszystkiego, co tylko może dotyczyć dantejskiego poematu, jego scen i postaci, życia i osoby jego autora.

Niejeden z czytelników dzisiejszej pogadanki nie powie wprawdzie, ale pomyśli w skrytościach serca, że ten „wielki“ Dante nie jest może tak wielki, za jakiego podaje go tradycyjna fama, a jeżeli dotąd stoi w rzędzie pierwszych poetów świata, to chyba dlatego, iż nie znalazł się jeszcze nikt, coby go zsadził z piedestału, na jakim go średnie wieki postawiły. Przyznaję otwarcie, że sam byłem tego zdania. Z najlepszemi chęciami wgryzałem się w oba polskie tłumaczenia „Boskiej komedyi“ Korsaka i Stanisławskiego, próbowałem potem niemieckiego przekładu Filaletesa (pod takim pseudonimem przekładał Danta król Jan saski), wkońcu wziąłem się do francuskich tłumaczeń prozą; ale naprożno szukałem owych sławnych piękności. Wszystko było nudne, suche i twarde. Jeszcze Piekło jak Piekło, przebrnąć przez nie można; ale Czyściec albo Niebo ani rusz! Trzeba na to być kutym i bitym w teologii i filozofii scholastycznej i co chwila zaglądać do przypisów. Możnaby się wreszcie zdobyć i na to, byle przynajmniej piękności poematu wynagradzały trud poniesiony.

Dałem tedy za wygranę. A jednak później, nauczywszy się po włosku, spróbowałem jeszcze raz czytać Danta. Ku wielkiemu żalowi spostrzegłem atoli, że czytać dzisiejszą włoską literaturę, a chociażby Tassa lub Ariosta — a czytać Danta, to dwie zupełnie różne rzeczy. Niby ten sam język, te same, w znacznej części, wyrazy i zwroty, ta sama budowa zdań — cóż z tego, kiedy treści jakoś uchwycić nie można. Moja znajomość języka włoskiego nie wystarczała, trzeba było nanowo uczyć się po... dantejsku. Była to niezawodnie jedna z najtwardszych ścian, jakie głową przebiłem.

Ale też zrozumiałem wtedy, jak dalece powierzchowne i mylne były moje przedwczesne sądy. Wpadłszy raz w kołyszącą rytmikę dantejskiego wiersza, wsłuchawszy się w dźwięczny, regularny i harmonijny rym tercyn i w tę cudownie słodką, pełną i głęboką melodyę języka, nie mogłem się oderwać od „Komedyi“: piękność zewnętrznej formy sprawiła, że treść wewnętrzna poematu oddziałała na mnie zupełnie inaczej, niż w przekładach.

To, co tam wyglądało twardo, niezdarnie, sucho i blado, w oryginale nabrało zaraz przedziwnej mocy i wdzięku, prostoty i wielkości. Piekielne krajobrazy, które dawniej raziły mnie ubóstwem motywów, brakiem głębi i kolorytu, pogłębiły mi się teraz w oczach, spotężniały i nabrały barw ponurych i strasznych. Wyznania potępieńców i uczucia Danta na ich widok dawniej śmieszyły mnie prawie jakąś wyszukaną sztucznością wyrazu i naciąganiem słów— teraz po włosku, zyskały naiwną prostotę, wzruszającą szczerość i wspaniałą siłę.

W ten sposób „Divina Comedia“ z książki sławnej — stała się książką „moją“, z archaiczno-literackiego zabytku — żywem dziełem poezyi i całym nowym światem fantazyi, który mój własny świat umysłowy rozszerzał i bogacił. Sam Dante interesował mnie przedtem tylko jako malownicza figura średniowieczna, o potężnym, surowym profilu, o dziwacznym, powłóczystym stroju — i symbolizował mi raczej swoją epokę, niż pociągał mię jako ludzka indywidualność, której osobistemu urokowi podlega się mimowoli, która wyobraźnię porusza sobą, bo ją poruszyła swem dziełem. Czytanie komedyi w oryginale stworzyło pomiędzy nim a mną ten bezpośredni niemal związek, jaki mimo przedziału wieków istnieje między tymi, którzy ducha swego zamknęli w dzieła sztuki, a tymi, do których ten duch z dzieł przemawia.

* * *

Lecz dopiero, gdy się jest we Włoszech, poznaje się naprawdę Danta. Jeżeli gdzie, to przedewszystkiem w tym razie stosują się piękne słowa Gothego: „Wer den Dichter will verstehen“... etc. Już same nazwy włoskich miast i miasteczek, rzek i gór, przez które się przejeżdża, przywodzą na pamięć Danta, bo się o nich w jego poemacie czytało na każdej kartce. Na starych grobowcach odnajduje się imiona potomków niejednego dantejskiego potępieńca, na ścianach kościołów i klasztorów, w refektarzach i „cortilach“ widzi się freski dawnych mistrzów, pełne motywów, czerpanych wprost z Danta.

Jak dalece wpłynął on na malarstwo włoskie, jak pod jego wpływem rozwijały się i dojrzewały pojęcia, o tem można się przekonać wziąwszy pierwszy lepszy zasadniczy motyw artystyczny, powtarzający się przez cały ciąg sztuki włoskiej: zupełnie inaczej traktuje sztuka włoska szatana przed Dantem, a inaczej po nim. Pierwotnie dyabeł we wszystkich scenach sądu ostatecznego pojęty jest dziecinnie, jako potworne straszydło, które istnieje tylko jako bezlitosny sprawca mąk piekielnych. Co się w jego sercu dzieje, to artysty nie obchodzi. Podobnie i męki same są zrazu jedynie fizycznemi katuszami i malarz lub rzeźbiarz zadawalnia się przedstawieniem ich strony materyalnej, ich zewnętrznych objawów i skutków. Jeszcze Nicolo Pisano (około r. 1300) na jednej z płaskorzeźb swojej słynnej kazalnicy w „battistero“ pizańskiem tworzy scenę piekielną, pojętą w ten pierwotny, gruby sposób: nie znał jeszcze Danta. Ale już Orcagna (1308—1368) na swoich potężnych freskach w Orvieto przedstawia szatanów, jako istoty czujące i cierpiące: dręczą potępieńców, bo sami są udręczeni i szukają ulgi w męczarniach swoich ofiar. W tem pojęciu jest cała psychologia cierpienia i cały tragizm piekielnych duchów. To już nie straszydła równie mechaniczne, jak potworne pierwotnej sztuki. Wpływ Danta jest tu widoczny jak na dłoni, potwierdzają go, choćby tylko same daty.

Wpływ ten, podobnie jak w tym jednym rysie, możnaby wykazywać w tysiącznych innych motywach. Cała cywilizacya, cała kultura italska przesiąkła nawskróś duchem wielkiego poety; wyszła zeń i piętno jego niezaprzeczenie nosi cała włoska literatura i poezya. Nawet bez pomników Danta, które stoją na placach w każdem mieście, czuć obecność jego na każdym kroku.

Wszak już w „Cento Novelle antiche“ z XIV i XV wieku jest opowiadanie o tym woźnicy, który, popędzając muły, przyśpiewywał sobie tercyny dantejskie. Słuchał tego sam Dante i, zauważywszy pomyłkę w jednym wierszu, chciał prostaka poprawić, ale mu przyszło na myśl, że tak jak on śpiewa jest prościej, a więc lepiej i wiersz ten zmienił w poemacie. Czy to prawda? Wątpię — ale, choćby nieprawdziwy, szczegół ten wiele mówi.

Nie przypuszczam wcale, żeby dziś pierwszy lepszy *vetturino* miał umieć „Comedię“ na pamięć, — to tylko pewna, że całe Włochy fanatycznie czczą imię swego poety i czcić je zawsze będą. To też Florencya do dziś dnia nie może przeboleć, że ten, którego niegdyś zrodziła a potem wygnała, nie wrócił już nigdy w jej mury, nawet prochem. Niedawno jeszcze, temu lat parę dziesiątków pragnęła Florencya za jakąbądź cenę uzyskać od Rawenny kości Danta, ale Rawenna odmówiła;

wygnaliście go — myśmy go przytulili u siebie — u nas umarł, niech i u nas leży.

* * *

Dziwne miasto ta Rawenna: położona na uboczu wśród nadmorskich płaskich i smutnych namulisk, mało widuje ona podróżnych, którzy inne miejscowości włoskie zwiedzają tłumnie, wnosząc ruch i wrzawę, cudzoziemskie twarze i dźwięki wszelakich obcych języków. Oddawna podupadła już i opustoszała dumna stolica cesarza Honoryusza II-go, a potem dzikich królów herulskich i ostrogockich a wreszcie longobardzkiego Theodoryka. Z dawnej sławy i świetności zostały jej tylko prastare, zczerniałe mury bazylik, których wnętrza grają blaskiem i mienią się barwami odwiecznych mozaik, zostały jej zręby pokruszonych murów, które do reszty pękają rozsadzane korzeniami młodych brzózek i bluszczów, — w zrujnowanych i odartych budowlach, datujących jeszcze z V i VI wieku, gnieździ się starzyzna, brud i nędza. Pamiętam wrażenie, jakie na mnie zrobił poobijany i poczerniały pałac Theodoryka: surowy wielki portal — za duży był dla dzisiejszych ubogich mieszkańców, zamurowano go i wybito małe, krzywe drzwiczki. W oknach, do pół zabitych deskami, wietrzy się kolorowa bielizna biedaków, którzy żyją w tych ścianach, ociekających wilgocią i wiejących kamiennym chłodem. Przez złe brukowane i pełne śmieci ulice szedłem do „Battestero dei Ortodossi“, do „Sant Apolinare“ i „San Vitale“ oglądać stare mozaiki, te najciekawsze i najwspanialsze dzieła ówczesnej sztuki.

Na szafirowych, czasem i na złotych tłach stoją postaci wielkie, sztywne i proste, całe w bieli, albo w kolorowych wspaniałych szatach, u których zwisają złociste ozdoby. W St. Apolinare na dwóch przeciwległych ścianach suną całe szeregi tych figur groźnych, sennych, wpatrzonych przed siebie nieruchomemi, czarnemi oczyma. Wszystkie powtarzają ten sam ruch drewniany jakiś i prostokątny. Starcy niosą korony, dziewice niosą palmy i przez twarde draperye białych szat podają je mechanicznie — komu? one same nie wiedzą, — tak się zadumały i zapomniały w swym odwiecznym letargu. Byłem i w San Vitale, gdzie widać Konstantyna i Teodorę, jak w otoczeniu dworzan, odziani z olśniewającym bizantyńskim przepychem, kroczą oboje milczący, surowi, — jakby zahypnotyzowani jakąś jedną ciemną myślą, — jakby pchani bezwiednie dziwną jakąś mocą.

Przez puste miejsca, na których trawę możnaby kosić, wiódł mnie stary zakrystyan do podziemnego mauzoleum cesarzowej Galli Placydy, wdowy po Konstantynie II. Zszedłem w dół po oślizłych schodkach i owiał mnie odrazu piwniczny, stęchły zapach, — a rudy blask woskowej świecy bił się z bladem światłem dziennem, które wnikało lunetą kopuły i małemi zakratowanemi okienkami.

W tem dwoistem oświetleniu, wprost nademną mieniła się barwnemi połyskami półkolista mozaika. Wsparty na krzyżu młodzieńczy Chrystus siedział wprost przedemną pośród skalistych zrębów i naiwnie zarysowanych krzewów, a z obu stron białe jagnięta niezgrabnym ruchem zwracały głowę ku „dobremu Pasterzowi.“ Sama postać Chrystusa układem i rysunkiem odmienna od szematycznego typu rawennatyckich mozaik jest podobno dziełem starożytnych mozaicystów i miała być niegdyś Apollinem, któremu tylko dodano złotą aureolę, krzyż i trzodę owieczek. W każdym razie ten piękny efeb ma w sobie coś z klasycznej harmonii i wdzięku i, jeśli nie jest fragmentem starożytnym, to przynajmniej z tradycyami starożytnemi zostaje w bliskiem pokrewieństwie. Tak to na ziemi włoskiej nie wygasały nigdy, w żadnej epoce wspomnienia, choćby dalekie, grecko-rzymskiej artyzmu. Wszak w samem sercu tej bizantyckiej i ostrogockiej Rawenny — na Piazza d'erbe stoją dwie samotne i strzeliste kolumny korynckie, a u ich stóp w pośród zgiełkliwego targowiska jarzyn i owoców roi się jaskrawy śniady tłum ludu.

Ztamtąd, minąwszy ubogi kościół Św. Franciszka umajony ciemną zielenią kasztanów, szedłem na grób Danta. W ciasnym pustym zaułku jest rodzaj niewielkiej białej kaplicy. Przez żelazną kratę zajrzałem do wnętrza: w głębi, naprost wejścia widnieje z kararyjskiego marmuru kowana płaskorzeźba z czasów Odrodzenia, przedstawiająca postać autora „Komedyi“. Boczne ściany obwieszone są mnóstwem wyżółkłych laurowych wieńców, na posadzce naprost wizerunku poety leżą świeże kwiaty: białe i ponsowe róże—widać rzucił je ktoś przez kratę może dziś rano.

Czytałem złoty napis, opiewający wierszem łacińskim, iż kości Danta zaniedbane, w nowej kaplicy w marmurową trumnę złożył „*Bembus Musis incensus etruscis*“ ów Bernard Bembo, który był ojcem słynnego kardynała, nauk i sztuk przyjaciela. W tej ciszy i chwale czy jednak nie tęskni się tym prochom do najmilszej, ojczystej Florencyi?

Tak przez całe życie tułacze łudził się, że mu jego wielkie dzieło wyjedna powrót i

„ . . . . . skruszy zawiści, co wyjadły
Mnie z tej owczarni, gdziem spał, jagnię senne,
Któremu grozi wilków ząb zajadły

Głos wtedy wezmę i runo odmienne
Wrócę — poeta — i nad tą chrzcielnicą,
Gdziem chrzest brał, wieńce przywdzieję pro-
[mienne...“

Nie wrócił nawet prochem. I w tej samej Rawennie, gdzie potężny Teodoryk zbudował sobie granitowy grobowiec — dziś pusty, bo wieki nie uszanowały kości mocarza, w tej samej starej Rawennie, gdzie na tułactwie żył z łaski w domu Polentów — leżą teraz popioły poety - wygnańca otoczone taką chwałą i czcią całego świata, że potężny król Longobardów mógłby mu tego spocznku pozazdrościć.

A to miasto, o którem on mówił:

„Ravenna sta come stata è molt'anni“

stoi dzisiaj — jak za jego czasów stała na pół w ruinie z resztkami świetnych mozaik na poczerniałych murach, wyludniona i głucha, jak gdyby na świadectwo, że walą się czasem trony, giną niepamiętnie tryumfy oręże, rozsypują się bogactwa, lecz nie więdną nigdy „promienne wieńce“ poezyi.

Lucyan Rydel.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Słuszna kara. Poseł bialski dr. Rosner zjawił się w Sejmie dopiero w ostatnim tygodniu obrad. P. Marszałek krajowy zarządził przeto, aby za czas, w którym p. Rosner bez urlopu absentował się w Sejmie, wstrzymano mu wypłatę dyet poselskich.

Honorowe obywatelstwo nadała rada miejska w Trembowli p Janowi Winiarskiamu, komisarzowi starostwa przeniesionemu z Trembowli do Złoczowa.

Biblioteka Zakładu nar. im. Ossolińskich, ufna w pomoc, jakiej zawsze doznaje od szerokich kół naszego społeczeństwa, prosi i w tym roku o następujące numery pism z r. 1895: z *Czasu* nr. 90, z *Przeglądu* nr 4, 104, 151, 224, 272 i 289, z *Kuryera lwowskiego* nr. 323, z *Tygodnia* (dodatku do *Kuryera lwowskiego*) nr. 43. Numery uprasza się przysyłać albo wprost do Dyrekcyi Biblioteki, albo składać na ręce dra Czarnika, wicekustosza zakładu.

Bal techników zapowiada się rzeczywiście świetnie. Dekoracya małej sali — jak to nam mówiono — przedstawiać będzie stylowo odtworzoną salę alchemika czy astrologa. A będzie to istne cacko, dzieło pp. architektów Mostowskiego i Broniewskiego. Karnety będą zupełnie nowym pomysłem, także ściśle technicznym upiększone, a — jak zapewniają komitetowi — przez najlepszych akwarelistów techniki ręcznie malowane, co tem milszą stanowić będzie pamiątkę.

Komitet balu urzęduje przez dziś i jutro w małej sali kasyna mieszczańskiego i tam też należy zgłaszać się po bilety. Bufet znajduje się pod łaskawą opieką p. prezydentowej Marchwickiej.

Czarna dama. Na balu urządzonym w Warszawie na dochód „Przytuliska“ zdarzył się ciekawy fakt. Dobrze już po rozpoczęciu balu weszła na salę ratuszową młoda osoba, w czarnym atłasowym kostyumie, dostatecznie wyciętym u góry, ale za to obciętym po kolana u dołu. Włosy puszczone były wolno, a przewiązane aksamitką. Twarz bez urody i bez wyrazu, oczy jakby zamglone i patrzące błędnie. Weszła i siadła spokojnie na krzesełku. Że weszła sama, że odbijała dziwnie w swym czarnym kostyumie na tle strojnych, jasnych sukien balowych, więc — wywołała sensacyę. Zwrócili na nią uwagę wszyscy. Zachowywała się spokojnie i obojętnie. Jeden z uczestników zabawy, pragnąc przerwać nieprzyjemne dla zebranych przez ową czy przypadkową, czy rzeczywistą ekscentryczność *intermezzo*, poprosił nieznajomą do walca, aby ją z sali balowej „wytańczyć“. Wszelako — wróciła, siadła na krzesełku i przypatrywała się mazurowi. Jeszcze się mazur nie skończył, gdy wyszła, ubrała się w futro, z którem czekała na nią panna służąca i odjechała.

Jak się później pokazało, nieznajoma przybyła do Warszawy na 10 dni przed balem z Krakowa. Zamieszkała w hotelu Brühlowskim. Nazywa się Wł...ska, pochodzi z Galicyi. Urodziła się w r. 1874 Matka jej mieszka w Wiedniu. Przybyła na bal na skutek zaproszenia, otrzymanego od urządzających zabawę, którzy polecili wykonawcom swych rozkazów zapytać po hotelach, czy ktoś z przybyłych zamożniejszych osób nie życzy sobie być na balu. Przysłano jej zaproszenie, w którem wyraźnie bal nazwany był kostyumowy. Więc przybyła w kostyumie, w którym widziano ją o kilka dni wcześniej na maskaradzie w salach redutowych. Po balu „czarna dama“ wkrótce wyjechała z Warszawy, zostawiając miasto zaintrygowane swem tajemniczem zjawieniem się.

Straszne nieszczęście. Wczoraj spłoszyły się na placu krakowskim pozostawione bez dozoru konie. Przechodnie wstrzymali je jednak i oddali w ręce policyanta, który chciał konie wraz z wozem odprowadzić na inspekcyę policyjną. Tymczasem nadbiegł furman parobek rzeźnicki Piotr Kurmyło wraz z swym przyjaciele Józefem Orgą. Gdy policyant nie dał się wzruszyć prośbom obu o uwolnienie koni, Orga rzucił się na niego i zaczął policzkować policyanta, któremu Kurnyłło wyrwał lejce i zaciął konie w nadziei, że mu się uda uciec. Konie spłoszyły się i zaczęły unosić, druzgocąc wszystko na co napotkały, tratując ludzi. Z pomiędzy kilkunastu przejechanych i poranionych osób jedna wyrobnica Anna Balkowska pokaleczoną została śmiertelnie i zmarła o godzinie 4 po południu. Konie udało się wreszcie zatrzymać i odprowadzić do policyi. Obu sprawców nieszczęścia aresztowano.

Tranzakcye kupna i sprzedaży realności we Lwowie w grudniu 1895 r.: Salomon Rudy nabył od dra Antoniego i Maryi Wachtel dom przy placu Bernardyńskim l. 15, za 37.000 złr. Marya Brudermann od Józefy Jürgens dom przy ul. Pełczyńskiej l. 1 za 10.600 złr. Mayer Herman od Eljasza i Goldy Herman realność przy ul. Janowskiej za 48.000 złr. Michalina Müller od Jadwigi Kolarzowskiej dom przy ul. św. Zofii za 42.000 złr. Dr. Jakób Bohin od Franciszka Deyczakowskiego realność przy ul. Łyczakowskiej za 35.000 złr. Karolina Ziembicka od Pinkasa Schiffmanna, dom przy ul. Ormiańskiej 28, za 17.100 złr. Jakób Lewin od Jana Cavanny dom przy ulicy Kochanowskiego za 22.000 złr. Adam Samborski od A. Gołąba, J. Silbersteina i F. Freya realność przy ulicy Łyczakowskiej za 47.850 złr. Karol Bałłaban od Jana Stromengera dom przy ul. Halickiej l. 21 za 25.000 złr. Andrzej Gołąb od Marcina i Emilii Kuczek, dom przy ul. Kurkowej 2, za 62 000 złr. Jakób Piepes od Włod., Fr., Tad. Czarneckich i St. Dobrowolskiej, za 18.000 złr. dom przy pl. Halickim, 8.

Do sprawy Lebaudyego wmięszani są niestety już i Polacy. Oto donoszą z Paryża, że uwięziono tam niejakiego Sitowskiego (według innych Szydłowskiego), który oddawał Lebaudyemu usługi dziwnego rodzaju. Lebaudy przedstawiał lekarzom wojskowym raz po raz plwociny do rozbioru, utrzymując, że znajdują się w nich laseczniki gruźlicze. Widocznie jednak nie był pewny swego, gdyż — zamiast swoich — odsyłał lekarzom plwociny jakiejś ubogiej suchotnicy, która na jego koszt w Paryżu utrzymywana błogosławiła wspaniałomyślnego dobroczyńcę. Ów Sitowski wyłudzał od niej za każdym razem flaszeczkę z plwocinami.

Zmarli. Włodzimierz z Wielkich Szumlan Szumlański, w Krzywem, przeżywszy lat 25. — Henryka z Osmólskich Nunbergowa, żona urzędnika Banku hipotecznego, zmarła we Lwowie w 39 roku życia. — Ludwik Cwynarski, maszynista drukarski, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 38.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1° R., w poł. + 2° R. Bar. 770. Spada. Pochmurno. Śnieg.

Podwójny dramat.

Na scenie rozgrywa się dramat wstrząsający. W loży młode małżeństwo. W akcie trzecim mąż spostrzega, że żona, usunąwszy się w głąb loży, płacze rzewnemi łzami.

— Płaczesz? Sztuka cię tak wzruszyła?

— Ach, nie — odpowiada pani żona, ocierając łzy batystową chusteczką — widzisz? tam, w loży?

— Co takiego?

— Iksowa siedzi w tej samej broszy brylantowej, której mi nie chciałeś kupić.

— Wstydź się płakać o takie rzeczy! Myślał em, że cię wzruszył dramat.

— A czyż *to* nie dramat?

Z teatru. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Pan podprefekt“, komedya w 3 aktach Gandillot'a. Jutro we wtorek „Szczęście w zakątku“, sztuka w 3 aktach Sudermana. We środę po raz drugi „Pan podprefekt“. We czwartek „Prorok“, wielka opera w 5 aktach Mayerbeera. Występ pp. pp. Dąbrowskiej, Warmuta i Jeromina.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Nieco większe niż zwykle zajęcie budziło sobotnie przedstawienie operowe. Spiew pań Dąbrowskiej i Kasprowiczowej, tudzież pp. Jeromina i Warmutha sprawiał w „Żydówce“ bardzo często żywe zadowolnienie. Zwłaszcza pełna życia postać Racheli (p. Dąbrowska) i bardzo starannie pojęta partya Eudoksyi (p. Kasprowiczowa) występowały na pierwsze miejsce.

Głos artystki warszawskiej, obok pięknego charakteru mezzosopranowego w średnicy, przedstawia się bardzo efektownie w górnej pozycyi. To też partya „Żydówki“, lepiej przyswojona w części ansamblowej i recytatywach, będzie należała do najlepszych w repertoarze p. Dąbrowskiej. Talent jej niepospolity potrafiłby i tu wycisnąć na wszystkiem piętno wysokiej wartości.

P. Kasprowiczowa, którą znamy jako spiewaczkę obdarzoną i pięknym głosem i talentem muzycznym, umiejącą przytem nadać dużo siły i wyrazu temu, co spiewa, przytem nadzwyczaj sumienną, i w tej partyi okazała się godną jak najgorętszej pochwały.

Opera okrojona i skrócona o jaką trzecią część swej zawartości raźnie mijała, wprawiając publiczność licznie zebraną w usposobienie bardzo dobre, często nawet („w górnych sferach“) w zbyteczny i niesmaczny entuzyazm.

Mieczysław Sołtys.

Rozmaitości.

— **Olbrzymy Kalifornii.** Na olbrzymiej przestrzeni zajmowanej przez Stany Zjednoczone północno-amerykańskie, wszystkie twory przyrody: rzeki, wodospady, przedstawiciele państwa roślinnego, budzą szczery podziw podróżnika zarówno olbrzymimi wymiarami, jak i dziwacznością form zewnętrznych, bogactwem i rozmaitością kolorów. Olbrzymy leśnej Ameryki północnej nie mają współzawodników na świecie całym. Pod tym względem na szczególną uwagę zasługują przedstawiciele flory leśnej Kalifornii. Chociaż we wschodnich stanach Ameryki północnej napotkać można olbrzymie drzewa, znane ludności na wiele mil wokoło, lecz rozgłos ten zawdzięczają one nie tyle owym potężnym wymiarom, ile jakimś wypadkom historycznym, z któremi ich istnienie ściśle jest związane.

Pierwsze wiadomości podróżników europejskich o olbrzymach leśnych Kalifornii spotkały się z niedowierzaniem, jako coś nieprawdopodobnego i mocno przesadzonego. Dopiero kilkanaście lat temu udało się jednemu z podróżnych przekonać europejskich współrodaków dzięki szczęśliwemu bardzo pomysłowi. Zdjął on z jednego z takich olbrzymów warstwę kory, która, ułożona w koło, stała się naocznym dowodem grubości pnia jednego z takich olbrzymów.

Wkrótce potem pułkownik francuski Fremont, podróżując po Kalifornii w celach naukowych z polecenia swego rządu, odkrył niespodzianie cały las, złożony z drzew olbrzymich; zdawało mu się, iż wszystkie należą do jednego gatunku; jeden z tych olbrzymów leżał przewrócony na ziemi, co dało możność ściśle określić jego rozmiary. Pień miał długości 275 stóp i posiadał średnicy przeszło 15 stóp. Olbrzym ten był znacznie niższy i cieńszy od wielu stojących obok. Podróżujący po Kalifornii podróżnik Forton opisuje widziane tam olbrzymie świerki. Drzewa te, przy wysokości 200 do 300 stóp, miały średnicy w odległości 7 stóp od ziemi około czternastu stóp. Kora na nich bardzo twarda i mocna dosięgała grubości stopy.

Przy dalszych poszukiwaniach Fornton przekonał się, że takich olbrzymów jest tam bardzo dużo; w wielu miejscowościach tworzą one istne lasy, wywierające wielki wpływ na klimat, a co za tem idzie, na urodzajność ziemi.

Najnowsze badania flory kalifornijskiej stwierdziły jednak, iż drzewa olbrzymie, t. j. takie drzewa, które w samej Kalifornii uchodzą za olbrzymy, spotykają się wyłącznie w hrabstwie Kalaveros i jest ich tylko dwanaście. Te wspaniałe okazy uważane są za cuda natury i wielu podróżnych zwiedza obecnie Kalifornię jedynie w celu nasycenia się widokiem tych dziwów świata roślinnego.

Cyprys, rosnący wolno, dosięga znacznych rozmiarów. W prowincyi Somma w Lombardyi do tej pory jeszcze istnieje jedno z tych drzew, które, według podania, współczesne jest Jezusowi Chrystusowi. Drzewo to przed odkryciem Kalifornii uważane było za najstarsze w świecie: posiada ono 123 stóp wysokości i 8 stóp średnicy. Drugie podobne drzewo znajduje się w mieście Hartford, w stanie Konnecticut, i mając takąż wysokość, posiada dwanaście stóp średnicy. Niedawno olbrzyma tego powalił straszny huragan. Te dwa kolosy są małe w porównaniu z drzewami, odkrytemi w ostatnich czasach przy badaniu środkowych okolic Nowej Irlandyi, a z kolei te ostatnie nie mogą iść w porównanie z olbrzymami leśnemi Kalifornii, gdzie zwyczajne jodły dosięgają 260 stóp przy średnicy, mającej dwa sążnie.

Przyczyna, dla czego olbrzymy kalifornijskie pozostały tak długo nieznanemi, nie tylko dla starej Europy, lecz i dla krajowców, tłómaczy się tem, że rosną w miejscowościach ustronnych i mało dostępnych. Po raz pierwszy odkryli je odważni myśliwi i poszukiwacze złota, którzy garnęli się do Kalifornii w połowie bieżącego stulecia. Rozmaite nazwy, nadane przez tych przybyszów olbrzymom kalifornijskim, zachowały się do tej pory i obecnie każdy mieszkaniec hrabstwa Kalaveros może wskazać ciekawemu podróżnikowi, który z tych kolosów zwie się „Chatą pionierów“ („Pionniers Cabina“), „Mieszkaniem górników“ („Miners Cabin“), „Trzema siostrami“ („Three Sisters“), „Olbrzymem“ („Big-Tree“) i t. d.

Wszystkie dwanaście drzew skupiły się w jednej miejscowości, zwanej „Doliną leśnych olbrzymów“ („Mammet - Tree - Valey“). Oprócz tych dwunastu kolosów rośnie tam 131 drzew, mających w przecięciu więcej niż dziesięć stóp. Jednego z tych olbrzymów postanowiono ściąć; czterech doświadczonych drwalów zabrało się do roboty, która trwała od rana do wieczora przez dni 22. Pień pozostawiony miał wysokości sześć stóp nad ziemią.

Powierzchnia pnia okazała się bardzo nierówna i, by ją wygładzić, czterech robotników musiało pracować przez dni szesnaście. Średnica zrąbanego olbrzyma, nie licząc grubości kory, miała dwadzieścia pięć stóp. Drzewo było zupełnie zdrowe; śladów gnicia nie dostrzeżono nawet w rdzeniu. Długość pnia, nie licząc wierzchnich rozgałęzień, wynosiła 300 stóp. Średnica pnia na siedmnaście stóp od ziemi miała stóp dziesięć, a na 200 stóp od ziemi — cztery. Jeden z przyrodników, przybyły na miejsce umyślnie w celach naukowych, obliczył wiek zrąbanego drzewa i doliczył się 3100 lat.

W wyższym stopniu zagadkowem jest to zjawisko, iż do tej pory w całem hrabstwie, pomimo starannych poszukiwań, nie udało się wynaleźć ani jednego drzewa z tego gatunku („Arbo vritae“), którego pień miałby średnicy mniej niż siedm stóp. Jeżeli dalsze poszukiwania pozostaną bezowocne, to trzeba będzie zgodzić się na zdanie niektórych naturalistów, twierdzących, że pomiędzy olbrzymami leśnemi, w skutek zmiany warunków klimatycznych, lub z innych nieznanych dotychczas bliżej przyczyn, już od lat 600 proces rozmnażania przerwał się na zawsze.

Olbrzym „Big Tree“ miał w obwodzie 95 stóp i 310 stóp wysokości. Chcąc go ściąć, pięciu ludzi pracowało bezustanku przez miesiąc. Rąbali, piłowali, aż w końcu z ogromnym łoskotem drzewo obaliło się i zdawało się, iż od tego upadku zadrżała ziemia.

Tych samych pięciu ludzi zebrało się następnie do zdejmowania kory i w ciągu trzech tygodni zdołali obnażyć drzewo zaledwie na przestrzeni 52 stóp. Korę, grubości przeszło dwóch stóp, odstawiono na wystawę do San-Francisco. Uczeni miejscowi oznaczyli wiek ściętego olbrzyma na 3500 lat.

„Trzy siostry“ czyli „Trzy gracye“ („Three Graces“) przedstawiają trzy pnie zrosłe u podstawy. Każdy z nich ma w obwodzie 92 stopy. „Miners Cabine“ ma grubości 80 stóp, a wysokość jego wynosi przeszło 300 stóp. Najmniejszy pomiędzy tymi olbrzymami „Pionniers-Cabine“ ma 72 stopy obwodu, a 200 stóp wysokości. Jeden z tych kolosów, stojący na uboczu, jakby oddzielony od reszty, otrzymał nazwę „Stara Panna“ („Old Maid“); w innem miejscu dwa takie drzewa rosną razem i zwą się „Narzeczony i narzeczona“ („Housband and Wife“); grupę podobnych drzew w pobliżu nazwano „Rodziną“ („Family“); nakoniec głośny olbrzym leśny „Chata wuja Toma“ („Uncle Toms Cabine“) wypróchniały, tworzy piękne obszerne pomieszczenie, w którem wygodnie mogłoby znaleść schronienie paręset górników z narzędziami. Olbrzym rosnący obok zaczął próchnieć, rdzeń znikł, i drzewo, nie wytrzymawszy własnego ciężaru, runęło, tworząc coś w rodzaju tunelu, który tak jest obszerny, iż może nim jeździec konno przejechać, nie schylając się. Drzewo to nazwane zostało „Końską drogą“ („Horse back ride“).

Pomiędzy wyliczonemi wyżej drzewami, niby monarcha otoczony niemi, dumnie wznosi ku niebu wspaniałą swoją koronę największy przedstawiciel państwa roślinnego „Ojciec lasów“ (Father of the forest“). Rozmiarami nieprawdopodobnie wielki, ma w obwodzie 150 stóp, a 500 stóp wysokości. Ile ma lat? Na to pytanie żaden przyrodnik dotąd nie zdołał dokładnie odpowiedzieć.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lutego.

(Z.) Tydzień ubiegły zamknęliśmy w bardzo przyjaznem usposobieniu. Kontrmina berlińska bowiem spodziewając się, że liczne emisye, jakie w najbliższym czasie będą miały miejsce zarówno w Austryi jak i w Niemczech, korzystnie oddziałają na giełdy, przedsiębrała dziś znaczne zakupna. Wprawdzie chwilowo starała się wyzyskać wiadomość o uwięzieniu dyrektora reńsko - westfalskiego banku Friedmanna, ale nie powiodło jej się to i ostatecznie prąd zwyżkowy niepodzielnie zapanował na targu. Depesza, którą car wystosował do ks. Ferdynanda Koburga, podniosła znów znacznie kurs obligacyi bułgarskich, a pośrednio przyczyniła się także do zwyżki akcyi länderbanku, gdyż bank ten jest głównym wierzycielem Bułgaryi.

Wielki popyt był także o akcye kolei północno-zachodniej i o elbetale, gdyż sfery giełdowe spodziewają się, że wnet po otwarciu Rady państwa zapadnie ostateczna decyzya co do upaństwowienia tych kolei. Jutro odbędzie się u nas i na giełdach niemieckich subskrypcya na 4-procentową pożyczkę bośniacką w sumie 12 milionów reńskich. Na czwartek zapowiedziano posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego; spekulanci mają nadzieję, że może w tym dniu nastąpi dalsze obniżenie stopy procentowej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 382·25, węgierskie 435·50, Anglobanki 174·25, Uniony 318·50, Bankvereiny 149·20, Länderbanki 251·75, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 298·50, Elbethale 279·50, Renta papierowa 101·10, srebrna 101·20, austryacka złota 122·45, austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·55, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68, 20-frankówka 9·59½, marki 11·83, ruble 1·28½.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Dnia 9 lutego b. r. będzie znów podjęty ruch pociągów na lokalnej kolei Lwów-Kleparów-Janów. Odtąd jednak będzie kursować tylko jeden pociąg mieszany w każdym kierunku, a mianowicie;

Nr. 3258 odjazd z Janowa o 9 godzinie rano, a przyjazd do Lwowa o godz, 10 min. 18 rano.

Nr. 3257 odjazd ze Lwowa o godz. 4 po południu. a przyjazd do Janowa o godz. 5 m. 20 po południu.

Wschodnio-północno-zachodni austryacki związek kolejowy. Z dniem 1 marca 1896 wejdzie w życie dodatek VI do zeszytu taryfowego 2 z dnia 1 stycznia 1894, zawierający zmiany cen przewozu w ruchu z Cieszynem, stacyą kolei Koszycko-bogumińskiej.

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 10 lutego. *Trybunie* donoszą z Massawy, że broń, którą posiadają Szoańczycy, nosi fabryczne marki francuskie. Gwardya Makonnena uzbrojona w połowie karabinami Lebela.

Londyn 10 lutego. Prezydent rzeczpospolitej transwaalskiej Krueger przyjedzie do Anglii, aby z rządem Wielkiej Brytanii w sprawie transwaalskiej pertraktować.

Konstantynepol 10 lutego. Sułtan zamierza wysłać do Sofii na uroczystość przechrzczenia Borysa kilku wyższych dygnitarzy cywilnych chrześcijan, oraz swego adjutanta przybocznego.

Peszt 10go lutego. Minister oświaty zarządził, aby stan umysłu Pulszky'ego został zbadany przez najznakomitszych lekarzy psychiatryi.

Medyolan 10 lutego. Afrykański korespondent dziennika *Corriere della Sera* z powodu swych korespondencyi do tego dziennika otrzymał rozkaz opuszczenia obozu włoskiego.

Rzym 10 lutego. „Ajencya Stefaniego“ otrzymała wiadomość, że Szoańczycy zajęli dwie pozycye, w każdej jest około 4 tysiące ludzi uzbrojonych w broń palną. Pierwsza pozycya nieprzyjacielska znajduje się od przedniej straży włoskiej w oddaleniu o 6 kilometrów, druga w znaczniejszem oddaleniu leży na równinie przeciętej głębokiemi fosami. — Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że nieprzyjaciel chce pozostać na stanowisku obronnem.

Wiedeń 10 lutego. Cesarz przybył do Wels dla odwiedzenia arcyksięstwa Franciszkostwa Salwatorstwa.

Brindisi 10 lutego. Baron Hammerstein, były redaktor *Kreuz-Zeitung*, odjechał pod strażą policyjną do Berlina, dokąd we wtorek przybędzie.

Konstantynopol 10 lutego Stoiłow wyjeżdża jutro z powrotem do Sofii.

Eksarcha bułgarski otrzymał od sułtana pozwolenie na podróż do Sofii i złożywszy sułtanowi podziękowanie za to pozwolenie, wyjeżdża również jutro.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 9 lutego. K. hr. Romer z Krakowa. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. S. hr. Mycielski z Boryniec. P. br. Dobrzański ze Złoczowa. A. hr. Grocholski z Rosyi. A. Wiesiołowski z Galicyi. P. Komornicki z Potoka. W. Ostrowski z Rakowiec. S. Wodziński z Warszawy. A. Kotarbiński z Warszawy. A. Mayer i R. Rosner z Czerniowiec. J. Dzieńkowski z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lutego. E. de Förster z Wiednia. L. Radzikowska z Kosowa. Dr. W. Buś z Tarnowa. W. Pieniążek z Lipnik. A. Lippomann z Bobranowic. Dr. A. Nazarkiewicz z Podola. Ks. H. Kurpiak z Kozłowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 lutego. M. Doscotowa z Pałahicz. W. Niezabitowski z Łanek. Wł. Garapich z Łukawca. Z. Łastawiecki z Lipnik. Dr. J. A. Propper z Krakowa. T. Barański z Siemiginowa. L. br. Herzogenburg i K. br, Handel z Przemyśla. F. hr. Thun-Hohenstein z Monasterzysk. E. Scott z Ropienki. J. W. Huhn z Hamburga.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wielmożnemu Panu **Drowi Dyonizemu Markiewiczowi,** lekarzowi szpitala powszechnego we Lwowie, składam niniejszem serdeczne podziękowanie za opiekę, jaką mnie otaczał w czasie mojej choroby. Dzięki głębokiej wiedzy troskliwości i sumienności tego szlachetnego lekarza w bardzo krótkim stosunkowo czasie podniosłem się z tak ciężkiej słabości, jaką jest influenza w połączeniu z zapaleniem płuc i opłucnej. Nie mogąc na innej drodze wyrazić temu czcigodnemu mężowi mojej głębokiej dla Niego wdzięczności zasyłam Mu w ten sposób nasze staropolskie serdeczne „Bóg zapłać“.

We Lwowie dnia 7 lutego 1896.

Zygmunt Pakosz.

Lwów dnia 8 lutego, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 295.— do 300.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·50, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 100·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98·70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.50 do 98·20 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105— —·—, 4 i pół proc. 99.70 do 100.40, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.57 do 9.67, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 25—1.29 20, 100 marek niemieckich 59.10—59 50.

86)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Nieznajomy ubrany był w strój marynarski, składający się z granatowej koszuli i kortowych spodni, wciśniętych w wysokie buty. Na głowie miał narzucony beret, niegdyś niebieski, a dziś wypłowiały od słońca i deszczów, opadający aż na brwi czarne, krzaczaste, które fizyognomii jego nadawały wyraz niezmiernie surowy i szorstki. Twarz miał okoloną gęstym, również czarnym zarostem, sięgającym niemal po same uszy.

— Wstrzymajcie się, kamraci — odezwał się głosem ochrypłym od gęstych libacyj. Ten oto obywatel nie jest tak winien, jak się wam zdaje, odmawiając zadowolenia waszej ciekawości.

Przedmowa ta wywołała głośne sarkania, na które mówca obojętnie wzruszył ramionami.

— Milczcież, bydlęta!.. — krzyknął. — Czyż nie rozumiecie, że jeżeli temu oto zacnemu obywatelowi zabroniono wyjawić, co wie, to musiano mieć słuszne powody po temu?

— Jakie powody?!...

— Zastanówcież się — upominał ich marynarz z improwizowanej trybuny. — Czy każdy z was, jak tu jesteście, dałby szyję pod topór, że nie ma tu między nami jakiego spólnika owej znienawidzonej Maffii, któryby mógł korzystać z niedyskrecyi tego pana?

Tu zaczęto się poruszać niespokojnie i każdy jął z niedowierzaniem spoglądać na swojego sąsiada.

— Rozumiecie więc — ciągnął po chwili mówca, dawszy czas swoim słowom przeniknąć do umysłu słuchaczy — że gdyby Luiggi Merelli, którego czarną duszę niechaj Belzebub ma w swojej pieczy, dowiedział się przypadkiem o nazwiskach członków jutrzejszego jury, byliby oni narażeni na przebudzenie się jutro wśród umarłych.

Dreszcz przebiegł zgromadzenie, a kilka twarzy pobladło, zapewne twarze członków sądu przysięgłego, którym przypuszczenie marynarza wywołało zimny pot na czoło.

— Gdyby członkowie jury poginęli od zbrodniczej ręki, musianoby sąd odłożyć na później, a wtedy... Luiggi Merelli miałby czas ułatwić ucieczkę swoim towarzyszom, tak że przed upływem paru tygodni Nowy Orlean posiadałby znów w komplecie ową Maffię, która jest waszą plagą od lat kilku.

Oklaskami odpowiedziano na te słowa. Mówca nakazał milczenie.

— Z tego wnoszę — ciągnął dalej — że szanowny pan Cobson bardzo właściwie postąpił, odmawiając kategorycznie odpowiedzi na zapytanie, które mogłoby nietylko skompromitować dobrą sprawę, lecz narazić życie wielu zacnych obywateli. Dla tego, zamiast niesłusznie napadać na niego, wypadałoby raczej podnieść go do góry tryumfalnie, a w każdym razie należałoby czuwać nad jego osobistem bezpieczeństwem.

Głuchy jęk wydobył się z ust znękanego Cobsona, którego ręce złożyły się, jak do modlitwy, a oczy zwróciły się ku marynarzowi, wylęknione i błagalne zarazem.

— Wotuję za ustanowieniem przybocznej straży dla pana Cobsona! — dokończył mówca, zeskakując z kontuaru

Nie odpowiedziano nic na ten wniosek. Każdy spojrzał na swojego sąsiada, aby zasięgnąć jego zdania.

Biedny Cobson zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, co się działo w duszy obecnych.

— Panowie... panowie... — bełkotał — to, czego żąda ten zacny gentleman, jest słuszne... jest sprawiedliwe... Waszym obowiązkiem jest czuwać, aby ci bandyci z Maffii byli osądzeni. A na to trzeba, aby szef jury...

Nie dokończył frazesu, bo kurcz wruszenia schwycił go za gardło na myśl, że jutro rano mogą go znaleźć w łóżku z piersią przebitą sztyletem.

Lecz tamci domyślili się, co chciał powiedzieć, i jeden z nich, zabierając głos w imieniu towarzyszy, rzekł:

— Nasze poczucie obowiązku nie posuwa się aż do nadstawiania własnego gardła za ciebie, panie Cobsonie.

— Zobowiązaliśmy się dawać baczność na więźniów, lecz nie na członków jury — dorzucił drugi.

Pan Cobson zdawał się być blizki omdlenia.

Majtek, który przemawiał za nim z trybuny, wdał się między obie strony.

— A jednak przyklasnęliście moim słowom przed chwilą — rzekł.

— Tak, lecz nie braliśmy zobowiązania ochraniać pana Cobsona przed zagrażającem mu niebezpieczeństwem.

— Jeśli kto sięga po zaszczyty, niechże ponosi ich konsekwencye

— Mógł trzymać język za zębami — dorzucił trzeci.

Cobson czuł, że ziemia rozstępuje się pod jego nogami.

— Zastanówcież się, moi łaskawi panowie — przedkładał drżący, jak osina— że jestem człowiekiem żonatym... dzietnym...

— To i cóż z tego? — zaśmiał się jeden z mieszczan. — W jakimże to paragrafie prawa stoi, aby kawalerowie Luizyany dawali sobie dziurawić skórę za ludzi żonatych?

Wszyscy zaaprobowali to logiczne zdanie. Jeden jednak z obecnych, poruszony śmiertelną trwogą nieszczęsnego fabrykanta, poddał mu myśl, aby nie wracał tego wieczoru do domu.

— Tu nie ryzykujesz pan nic — rzekł — a gdy dzień zaświta, będziesz ocalony.

— Ocalony! — zawołał drugi, którego bawił niepomiernie widok przerażonej twarzy Cobsona. — Czy myślisz, że Luiggi Merelli dba bardzo o to, czy noc, czy dzień? Dla niego wszystko jedno... a mistress Cobson mogłaby być niespokojna o męża.

— I zazdrosna — poddał trzeci. — Ja wiem z doświadczenia, że gdyby mi wypadło kiedy zanocować po za domem, moja żona sprawiłaby mi porządną frycówkę.

Słowa te nasunęły snać przed oczy pana Cobsona widmo zirytowanej połowicy, bo twarz jego przeciągnęła się bardziej jeszcze.

Wtedy majtek wystąpił naprzód i rzekł drwiąco:

— Więc was tak bardzo bawi dręczenie tego biednego pana Cobsona? Któryż z was, będąc na jego miejscu, czułby się pewniejszym siebie? A wiecie, co ja zrobiłbym, gdybym był nim? Wymieniłbym wszystkich, którzy są członkami jutrzejszego jury... Tym sposobem nie sam eden z pomiędzy obecnych drżałbym o moją skórę...

— To nie dałoby mu żadnej gwarancyi osobistego bezpieczeństwa — odezwał się jeden głos.

— Lecz byłoby pewną pociechą w strapieniu

— Pan Cobson jest nadto uczciwym człowiekiem, aby się uciekał do takich środków.

— To też wyzyskujecie jego uczciwość, odmawiając mu tak błahej przysługi, jak odprowadzenie go do domu.

Wtedy głos jakiś zawołał:

— Więc dla czego ty sam, wymowny orędowniku jego sprawy, nie ofiarujesz się mu towarzyszyć? Gdy się ma takie wzniosłe poczucie obowiązku obywatelskiego, trzeba umieć poprzeć je czynem.

— To prawda!... to prawda!... — zawołano zewsząd.

— I trzeba jeszcze dodać — rzekł drugi — że on sam napędził mu strachu niedorzecznem przypuszczeniem, iż mógłby się wśród nas znajdować...

Przerwał w pół słowa, powiódł okiem dokoła i wzruszając ramionami, dokończył:

— Jak gdyby to było możliwe!..

I zwracając się znienacka do tego, któremu wszyscy przyklaskiwali przed chwilą, zawołał:

— Zresztą któż to jest ten, który opowiada nam takie bzdurstwa?

Taka podejrzliwość dźwięczała w jego tonie, że marynarz wystąpił naprzód.

— Gdybyś zamiast być kaczką pływającą po słodkich wodach, dwunożnem, marnem zwierzęciem, stąpającem po stałym gruncie, miał zaszczyt pełnić służbę na „Washingtonie", wiedziałbyś, mój łaskawco, że nie jest bezpiecznie podejrzywać małego Boba, ani zadzierać z nim.

I objaśnił:

— Mały Bob, to ja, marynarz pierwszej klasy na pokładzie „Washingtona", pancernika państwowego.

Nastała chwila milczenia, po której ciągnął dalej:

— Teraz, gdy wyplułem mój stan cywilny, dodam jeszcze, że mały Bob tyle sobie robi z Luiggiego Merellego i całej jego bandy, co z was wszystkich obecnych. Jego pięść, a w potrzebie nóż, starczyłyby do obrony.

To mówiąc, powoli zawijał mankiety od rękawów, jakby był gotów uderzyć w sam środek tłumu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Matorski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Z Drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Zodak.